

APOSTOLSTWO CHORYCH

LIST DO OSÓB CHORYCH I NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Życie
za szybą
- s. 26

POKARM NA ŻYCIE WIECZNE

Juan de Juanes, „Zbawiciel”, ok. 1562 r., Museo del Prado



WWW.FREECHRISTIMAGES.ORG

Jezus daje Siebie na pokarm, który prawdziwie syci i przynosi Życie. Uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej, którą obchodzimy w czwartek, 60 dni po Wielkanocy, nawiązuje do innego czwartku – tego z Wielkiego Tygodnia, kiedy Jezus spożył z Apostołami Ostatnią Wieczerzę. Niezależnie od miejsca i czasu, to wciąż ten sam Jezus przychodzi, by karmić Swoją lud. Jezus Kochający. Żywy Dar.

Od redaktora



KS. WOJCIECH
BARTOSZEK
KRAJOWY
DUSZPASTERZ
APOSTOLSTWA
CHORYCH

Trwając w wielkanocnej radości, stajemy u progu miesiąca maja, w którym szczególnie czcimy Matkę Bożą. Z uwagi na przypadający 5 maja Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Inteligencyjną, bieżący numer „Apostolstwa Chorych” poświęcamy w dużej mierze tej właśnie tematyce. Pragniemy na nowo uświadomić sobie, że każdy człowiek jest miłowany i chciany przez Boga, a jego życie – nawet jeśli naznaczone jest niepełnosprawnością – ma wielką wartość w oczach Stwórcy. Proszę Dobrego Boga, aby za przyczyną Maryi udzielał nam wszystkim Swojego błogosławieństwa.



NASZA OKŁADKA

Życie za szybą

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną są miłowane przez Boga. Często jednak doświadczają odrzucenia ze strony ludzi.

Z BLISKA

Ubogi w sercu Kościoła

Cezary Sękalski o Kościele, który przysparza najbardziej ubogich.

4

BIBLIJNE CO NIECO

O sprawiedliwości Bożej i zaufaniu

Ks. Janusz Wilk w refleksji o Bogu, który jest Obrońcą człowieka.

14

NASI ORĘDOWNICY

Matuszka pojednanych

Siostra Marta miała niezwykle dar jednania ludzi z Bogiem.

17

PANORAMA WIARY

On będzie was uczył miłości!

Wzruszające świadectwo małżonków, którzy w ciemności ujrzeli światło.

21

W CZTERY OCZY

Życie za szybą

O tym, jak rodzinny dramat stał się początkiem drogi nawrócenia.

26

MODLITWY CZAS

Z Maryją w Duchu Świętym uwielbiać Jezusa

Ks. Jan Smolec o Maryi i modlitwie.

35

Ubogi w sercu Kościoła

Podczas niedzielnej Mszy w mojej krakowskiej parafii niejednokrotnie moją uwagę przykuwał kilkunastoletni chłopiec z zespołem Downa, który po zakończonej liturgii lubił podchodzić do wielkiego krucyfiksu stojącego obok ołtarza i całować stopy zawieszanej na nim rzeźby Jezusa. Niewątpliwie jego zachowanie odbiegało od społecznej normy, bo nikomu innemu z pełnosprawnych intelektualnie wiernych, taki gest nie przyszedł do głowy.

CEZARY SĘKAŁSKI

A jednak to „odbieganie od normy” miało charakter pozytywny. Mogło bowiem stanowić dla wszystkich obserwatorów wielką katechezę, tym bardziej cenną, że nie była jakimś planowym działaniem na pokaz, ale zupełnie spontanicznym gestem, który odsłaniał poczucie bliskości z Jezusem i głęboką wdzięczność za to, czego Zbawiciel dokonał na krzyżu, a co właśnie przed chwilą zostało przywołane i zaktualizowane na ołtarzu.

Ten obrazek z życia to tylko przykład, jak ograniczenia w jednej dziedzinie mogą prowadzić do rozwoju wrażliwości w innej. Na szczęście od kilkudziesięciu

lat coraz bardziej potrafimy to docenić, tak we współczesnym społeczeństwie, jak i w Kościele.

Kopernikański przewrót

Wcześniej nie zawsze było tak różowo. Osoby z niesprawnością intelektualną często były stygmatyzowane przez społeczeństwo, a nawet spychane na margines. Świadczyło o tym chociażby nazewnictwo jakie funkcjonowało nawet w świecie medycznym. Takie kategorie jak debilizm, imbecylizm czy idiotyzm, na szczęście odchodzą już dziś do lamusa. Obecnie mówi się raczej o obniżeniu poziomu rozwoju intelektualnego, który może mieć charakter lekki (kiedy taka osoba pozostaje na poziomie rozwojowym 10-12-latką), umiarkowanym



(poziom 6-9 lat), znacznym (4-6 lat) i głębokim (max 3 lata).

Nowością w społecznym podejściu do takich osób jest również uznanie, że chorzy z lekką i umiarkowaną niepełnosprawnością przy dobrej opiece rodzinnej i właściwym wsparciu pedagogicznym, mogą nawet wykonywać proste prace zarobkowe, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było nie do pomyślenia. Warsztaty terapii zajęciowej, zakłady pracy chronionej i różnego rodzaju wsparcie dla pracodawców zatrudniających takie osoby, to tylko przykłady działań, które

mają sprawić, aby niepełnosprawni intelektualnie mogli poczuć się potrzebni i czerpać poczucie własnej wartości także z dobrze wykonywanej, dostosowanej do ich możliwości pracy.

Powszechne prawo do wychowania

Przyczyny intelektualnych zaburzeń rozwojowych mogą być różne: od uwarunkowań genetycznych (jak to ma miejsce w przypadku zespołu Downa), poprzez zaburzenia rozwoju (np. w przypadku autyzmu dziecięcego), problemy neurologiczne (np. padaczka) czy też zaburzenia okresu prenatalnego (np. dziecięce porażenie mózgowe). Każdy przypadek wymaga odpowiedniego podejścia medycznego i swoistej pedagogiki, która może w znaczny sposób pomóc rozwijać się dziecku pomimo nieusuwalnych intelektualnych ograniczeń. Jest to tym bardziej ważne, że w Polsce w 1997 roku było aż 3,9 miliona rodzin, w których mieszkały osoby z niepełnosprawnością, w tym dzieci z porażeniem mózgowym było 20 tysięcy, lekko niepełnosprawnych umysłowo 250 tysięcy, a ciężko i głęboko 80 tysięcy. Liczby te w kolejnych latach niestety rosły. Ta ogromna rzesza ludzi wymaga pomocy tak ze strony państwa, społeczeństwa, jak i Kościoła.

Jak stwierdza II Sobór Watykański w *Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim* – wszyscy ludzie mają nienaruszalne prawo do takiego wychowania, które jest dostosowane do ich wrodzonych właściwości (por. 1), a ponadto wszyscy chrześcijanie jako dzieci Boże mają prawo do wychowania w duchu Ewangelii (por. 2),

a więc też do pełnego uczestnictwa w życiu sakramentalnym.

Arka oraz Wiara i Światło

W Kościele katolickim wielkie zasługi w tych działaniach mają wspólnoty *Arki* oraz *Ruch Wiara i Światło*. Pierwsza *Arka* powstała w 1964 roku, kiedy to Jean Vanier z inspiracji Ojca Thomasa Philippe'a OP zamieszkał w Trosly pod Paryżem z dwoma mężczyznami niepełnosprawnymi intelektualnie. Za nim poszli inni i do roku 2005 na świecie działało około 125 tego typu wspólnot (w Polsce, w Śledziejowicach pod Wieliczką). „Aby żyć w *Arce* – pisał po latach Jean Vanier – musimy przestrzegać zasad Ewangelii. To właśnie jest metanoia, przemiana tak głęboka, że nie chodzi już o wiedzę o Chrystusie, ale przyjęcie Jego wizji. Jest

to tak sprzeczne ze wszystkim, czego doświadczamy w świecie, że potrzebne jest nam wsparcie Ducha Świętego”.

Z kolei *Ruch Wiara i Światło* zrodził się w 1971 roku od zorganizowania przez Marie-Hélène Mathieu i Jeana Vaniera pielgrzymki niepełnosprawnych i ich rodzin do Lourdes. Potem na całym świecie zaczęły powstawać kilkunastuosobowe wspólnoty gromadzące osoby niepełnosprawne, ich rodziny i przyjaciół. Podczas cotygodniowych spotkań (najczęściej przy parafiach) oraz wakacyjnych obozów wyjazdowych, prowadzona jest tam formacja ludzka i religijna dostosowana do możliwości podopiecznych. Obecnie na świecie funkcjonuje ponad 500 takich wspólnot w 37 krajach. W Polsce ruch skupia 3 tysiące członków.



Niepełnosprawni ikoną Jezusa

Od początku tego typu działalność znajdowała uznanie u papieży Pawła VI i Jana Pawła II. W 2004 roku Kongregacja Doktryny Wiary zorganizowała sympozjum poświęcone godności i prawom ludzi upośledzonych umysłowo, na które został zaproszony także Jean Vanier. Jan Paweł II powiedział tam m.in.: „Niepełnosprawni są żywymi ikonami ukrzyżowanego Syna. Odkrywają oni tajemnicze piękno Tego, który otworzył się dla nas i był posłuszny aż do śmierci. Słusznie się mówi, że niepełnosprawni są uprzywilejowanymi dowodami człowieczeństwa. Mogą nas wszystkich uczyć miłości, która nas wybawia, mogą być zwiastunami nowego świata, niezdominowanego przez siłę, przemoc i agresję, ale przez miłość, solidarność i akceptację”. W wypowiedzi tej słychać echa przeżyć, jakie towarzyszyły wszystkim obcującym z niepełnosprawnymi intelektualnie. Odkrywają oni wielką wrażliwość i empatię takich ludzi, które są prawdziwym remedium na duchowe choroby współczesnej cywilizacji. Dają bowiem prawdziwe wyzwolenie z nadmiernego skoncentrowania na osiągnięciu materialnego i społecznego sukcesu, a także zmuszają do przerwania szaleńczego tańca wokół bożka sprawności i skuteczności.

Tworzenie takich miejsc jest dziś szczególnie potrzebne także samemu Kościołowi, bowiem i jemu niekiedy grozi wciągnięcie w zasady gry tego świata. Dopóki ubogi może znaleźć swoje miejsce w sercu Kościoła, dopóty możemy czuć się w miarę bezpieczni.

Kontakt z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie potrafi bowiem ujawniać różne absurdalności naszego świata i uczy zachowywać właściwy dystans do utartych, ale wcale nie najlepszych kolein postępowania.

Na właściwym miejscu

Kiedy w stanie wojennym funkcjonariusze SB zrobili nalot na mieszkanie, w którym odbywało się spotkanie *Wiary i Światła*, chłopiec z zespołem Downa wyszedł ku nim, wyciągnął dłoń i powiedział: „Dobrze, że jesteście”. Zdumienie esbeków było najlepszym komentarzem do całej tej absurdalnej sytuacji. Kiedy indziej podczas Mszy sprawowanej dla ruchu przez pewnego kardynała w asyście biskupów, gdy główny celebrans rozdawał Komunię Świętą, na jego tronie usiadł niepełnosprawny intelektualnie mężczyzna. Wywołało to niemałe poruszenie i niektórzy biskupi chcieli nawet zareagować. Kardynał zachował się jednak bardzo przytomnie, bo usiadł na skromniejszym miejscu obok tronu i wdał się z mężczyzną w miłą pogawędkę. I tak jawne pogwałcenie jednej skądinąd słusznej, zasady liturgicznej hierarchii, stało się symbolem miejsca należnego ubogiemu w Kościele.

Dla mnie nie bez znaczenia jest fakt, że ów chłopiec z zespołem Downa, o którym pisałem na początku, od jakiegoś czasu jako ministrant służy do Mszy w mojej parafii. Świadczy to o żywotności i wrażliwości również mojego partykularnego Kościoła.



Habemus Papam Franciscum!

Od 13 marca 2013 roku Kościół ma nowego papieża. Franciszek I – dotychczasowy arcybiskup Buenos Aires – Jorge Mario Bergoglio ma 76 lat i jest pierwszym jezuitą wybranym na najwyższy urząd w Kościele katolickim.

CHORYCH

8

APOSTOLSTWO

RENATA KATARZYNA COGIEL

Nigdy nie zapomnę tych dwóch dat: 19 kwietnia 2005 roku oraz 13 marca 2013 roku. W te dni kolejno wybierano papieży – Benedykta XVI i Franciszka I.

Trzech papieży, dwa konklawe

Nie było mnie jeszcze na świecie, kiedy papieżem wybierano człowieka z dalekiego kraju – kardynała Karola Wojtyłę. Urodziłam się trzy miesiące później. Jednak dzięki historii zapisanej na filmowych taśmach, żywy jest w mojej pamięci moment ogłoszenia światu tej wyjątkowej nowiny: *Annuntio vobis gaudium magnum – habemus papam!*

(Zwiastuję wam radość wielką – mamy papieża!).

Dorastając, słuchałam słów Papieża Polaka, zachwycałam się Jego gestami, podziwiałam głębię ducha i pojemność umysłu. Trudno było mi sobie wyobrazić, że na Jego miejscu może być ktoś inny. I oto, w 26 roku swojego życia doczekałam dnia, kiedy już na własne oczy i na żywo mogłam cieszyć się, że Kościół ma nowego Ojca Świętego, którym wybrano kardynała Josepha Ratzingera. Po ośmiu latach od tego wydarzenia znów jestem świadkiem historycznych chwil. Kolejne konklawe, kolejny biały dym, kolejny papież. Nieoczekiwanym zrządzeniem Opatrzności, ostatnia dekada rekompensuje mi więc z nawiązką owe trzymiesięczne „spóźnienie” na to najważniejsze konklawe z 1978 roku. Jestem



zatem częścią społeczności zwanej *Pokolenie JP II*, które pamięta trzech papieży i tylko dwa konklawe.

Papież najślabszych

Od kilku tygodni śledzę w mediach rozmaite komentarze dotyczące nowo wybranego papieża. Zachodzę w głowę, według jakiego klucza próbować wyrobić sobie o nim własne zdanie. Postanawiam w końcu, że tym kluczem będą dla mnie jego gesty. Kiedy jednak patrzę na papieża Franciszka, moje myśli jeszcze na chwilę biegną do jego dwóch poprzedników: Widzę Jana Pawła II, który szczególnie kocha młodych. Widzę Benedykta XVI, który strzeże depozytu wiary i pisze piękną encyklikę o Bogu Miłości.

Wreszcie przed moimi oczami staje także papież Franciszek I. Delikatnie

uśmiechnięty, kulturalny, trochę onieśmielony. Wiem już, że to jest ubogi papież. Ubogi w duchu. Nie mam wątpliwości, że na ten czas w Kościele chciał go Sam Bóg. Wezwał Franciszka, by był przedłużeniem Jego miłosiernych rąk, miłosiernego spojrzenia i miłosiernego serca. By szczególnie ukochał ubogich, chorych i samotnych.

Spontanicznie rodzi się we mnie dziękczynienie za takiego papieża. Bóg znów zatroszczył się o Kościół. Znów zatroszczył się o najślabszych.



Ojciec Święty Franciszek I to Jorge Mario Bergoglio, dotychczasowy arcybiskup Buenos Aires i prymas Argentyny. Urodził się 17 grudnia 1936 roku w Buenos Aires, jako jedno z pięciorga dzieci włoskich imigrantów. Franciszek jest pierwszym Argentyńczykiem, a także pierwszym jezuitą wybranym na Stolicę Świętego Piotra. 11 marca 1958 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, nowicjat odbywał w Chile. 13 grudnia 1969 roku przyjął święcenia kapłańskie, po czym kontynuował studia w Hiszpanii i tam 22 kwietnia 1973 roku złożył śluby wieczyste w swym zakonie. 20 maja 1992 roku Jan Paweł II mianował 55-letniego wówczas jezuitę biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires, a 21 lutego 2001 roku włączył go w skład Kolegium Kardynalskiego. W latach 2005-2011 pełnił on funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Argentyny.



Czyżby upili się młodym winem?

Dzień Pięćdziesiątnicy. Wieczernik, Święta Matka, Apostołowie, szum z nieba, wicher i języki ognia nad głowami. To porywający obraz zstępującego Ducha Pocieszyciela – Parakleta. A potem pierwszy cudowny znak obecności „Duszy Świata” – uczniowie z gromady zalęknionych nieudaczników stają się wspólnotą mężów pełnych mocy.

JACEK GLANC

Oceaniczny wielki błękit – prawdziwy mikrokosmos życia, galeria Boskich stworzeń wdzięczących się w ciszy i pantomimie bezgłośnego ruchu. Niektóre mimo, że czerpią ze skarbnicy królestwa zwierzęcego, jakże dobitnie skłaniają się w stronę natury ludzkiej.

W ławicy

Bez wątplenia jednymi z takowych są gromady oceanicznych ryb, żargonowo nazywanych „yellowback”. Żyją w wielkich ławicach, czasem po kilka tysięcy osobników. Płyną zawsze razem, w jednym kierunku, w tym samym tempie, karnie, jak najdoskonalej wyćwiczone wojsko podczas defilady. Żadnych ruchów na własną rękę, jakiegokolwiek próby odstępstwa od reguły stada. Wystarczy

jednak, że w chwili zagrożenia którykolwiek z członków tej bezpostaciowej cizmy choćby drgnie, natychmiast cała reszta powtórzy jego drgnienie. Jeśli zmieni kierunek ruchu na przeciwny, całość niechybnie zawróci. Za moment zaś wszystko powróci do poprzedniej jednomyślności. Wszystkie rybki popłyną w nowym, ale koniecznie tym samym kierunku. Stado będzie zdyscyplinowane, a trwanie w nim – bezpieczne. Każdy osobnik, który zdobędzie się na szaleństwo odmienności, straci życie w paszczy drapieżnika. Oto zadziwiający przyrodniczy zwiastun tak dobrze znanego nam z międzyludzkich relacji konformizmu – swoistej sztuki ulegania otoczeniu. Konformista robi dokładnie to, czego oczekuje od niego tłum. To jest istotą jego życia, gdyż paraliżuje go myśl o odrzuceniu, ośmieszeniu i braku akceptacji ogółu, jako pochodnych winy – indywidualizmu.

Nad konformistą władzę ma stado. To ono wyznacza normy kulturowe i zapewnia notoryczną, gdyż powszechnie przyjętą rację. Dyktuje uśmiech na żądanie i łzy, bo „tak wypada”. Narzuca filozofię: „skoro mogą tak wszyscy, to i ja tak mogę”.

Pod prąd

W historii duchowości, ale także w literaturze pojawia się niejednokrotnie motyw „Bożego szaleńca”. Kogoś, kto nie pasuje do ułgadzonych zwyczajów, permanentnie reanimowanej listy tego, co wypada i tego, co nie uchodzi. Pojawili się już w Starym Testamencie. Przecież to Ezechielowi Bóg nakazał spakować w nocy tobolek, zrobić dziurę w murze miasta, zasłonić twarz i uciec jak zesłaniec, aby dzięki temu stał się „znakiem dla pokoleń Izraela” (Ez 4, 3). Jeremiasz najpierw usłyszał polecenie: „sporządź sobie więzy i jarzmo i nałóż na szyję!” (JR 27, 2), a dopiero potem wezwanie do prorokowania królom Moabu i Edomu. Co zaś rzec o samym Izajaszu, któremu Jahwe polecił: „rozwiąż wór z bioder twoich i zdejmij też obuwie” (Iz 20, 2), ten zaś tak uczynił i chodził nago na hańbę Egiptu. Być może, przykłady świętych odmieńców Starego Przymierza kojarzą się z nieco późniejszymi, bizantyjskimi – saloitami tudzież staroruskimi – jurodiwymi, co to wstrząsali sumieniami poprzez demaskowanie religijnego pozorantwa. Im właśnie przypisano status ekstremalnych, wręcz patologicznych

**Drzwi Wiecznika
wciąż są otwarte,
a Pięćdziesiątnica
nigdy się nie
kończy.**

dziwaków, ale czy podobnie nie sądzono o Mistrzu z Nazaretu? Kiedy zaczął nauczać, przyszli do Niego krewni, by Mu tego zabronić. „Uważali bowiem, że odszedł od zmysłów” (Mk 3, 21). Przedtem był cieślą z tłumu, aż tu nagle zaczął gromadzić wokół siebie uczniów, mówić o „drodze, prawdzie i życiu” (J 14, 6) i dokonywać rzeczy, które inni uznawali za cuda i znaki Bożej obecności. Skoro Jego zachowanie przeczyło zdrowemu rozsądkowi ludu – nie mógł być normalny.

Święci odmieńcy

Z czasem urosła cała rzesza „nie-normalnych Ludzi Boga”. Choćby znany w Zachodnim Kościele – biedaczyna, Święty Franciszek. Ni stąd, ni zowąd zerwał z dotychczasowym życiem porządnego kupca z Asyżu. Zrzucił szaty w obecności biskupa i uciekł. Niby to bardziej akt zgorszenia niż świadectwo. Gdy jednak wnikliwiej spojrzymy na jego życie, okazuje się, że był to gest jak najbardziej rozumny. A taki super ułożony Święty Stanisław Kostka... Na przekór rodzicom wybył z domu i na piechotę ruszył do Rzymu, by wstąpić do zakonu Jezuitów. Niby złamał wszelkie zasady z czwartym przykazaniem na czele, a jednak był to jego pierwszy krok do świętości. Dalej – Święty Adam Chmielowski, który stał na progu wielkiej kariery malarskiej i na progu wielu nowobogackich salonów. Jednak rzucił to wszystko, przywdział brązowy habit i rozpoczął służbę

bezdomnym i zapijaczonym. Czyżby zmarnowany talent? Przeciwnie – odnalezione powołanie! A taki – Antonio Gaudi, twórca majestatycznej katedry *Sagrada Familia* w Barcelonie. Prasa, obserwująca piętrzące się wieże *Sagrady*, pisała: „To dzieło szaleńca!”. Dzisiaj tysiące ludzi przeżywają dzięki artyście Antonio Gaudiemu przejmujące „kamienne wyznanie wiary”. Bywają również dziewczyny – wyjątkowo urodziwe, zdolne, delikatne i bardzo wrażliwe. Prawdziwe oczka w głowie swych rodziców. Najpierw rozkwitają marzenia matczyne, rosną ojcowskie ambicje, a nagle one decydują się na życie za klasztorną furtaa. Duchowo krótkowzroczni diagnozują coś z rodzaju zaburzeń emocjonalnych... A to przecież droga do zaślubin Niebieskiego Ukochanego.

Zaufali na sto procent!

I jeszcze ktoś, kogo znam osobiście – Edyta i Michał Jaroszowie. Oboje skończyli studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, gdzie się poznali. Na uczelni prowadzili duszpasterstwo akademickie. W październiku 2006 roku wzięli ślub, a w styczniu 2009 roku otrzymali swoje

szczęście – Martynkę. Wtedy pojawiła się w ich głowach myśl, że to co robią w życiu, nie jest oddaniem się Bogu na 100 procent. Trafili do Salezjańskiego

100 procent. Trafili do Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego i zostali świeckimi misjonarzami! W lutym

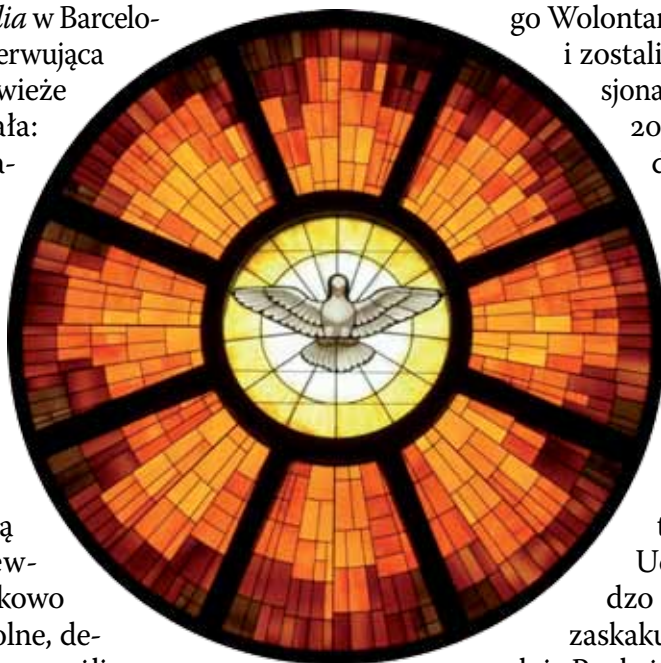
2010 roku całą rodziną wyjechali na placówkę salezjańską do Peru. Kiedyś, korespondując z Michałem, zadałem mu pytanie: „Co wam to dało, co przez to zyskaliście?”.

Udzielił mi bardzo pięknej i dosyć zaskakującej odpowiedzi. Posłużył się cytatem

z Listu Świętego Pawła do Galatów: „«Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie» (Ga 5, 22). To właśnie zyskaliśmy!”.

Rozłana łaska

Dzień Pięćdziesiątnicy. Wieczernik, Święta Matka, Apostołowie, szum z nieba, wicher i języki ognia nad głowami. To porywający obraz zstępującego Ducha Pocięzyciela – Parakleta. A potem pierwszy cudowny znak obecności „Duszy Świata” – uczniowie z gromady zależnionych nieudaczników stają się wspólnotą mężów pełnych mocy. Serce Kościoła zaczyna bić! Apostołowie zaś w charyzmatycznym



uniesieniu stają się wielojęzycznymi ustami Boga. „Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty?” (Dz 2, 8) – dziwią się Partowie, Medowie, Elamici i pozostała wielonarodowościowa mieszanka kulturowa. Jeszcze inni drwią: „Upili się młodym winem!” (Dz 2, 13). Od tych wydarzeń upłynęło ponad dwa tysiące lat. Drzwi Wieczernika nadal są otwarte, a Pięćdziesiątnica nigdy się nie kończy. Słowa ufnej modlitwy towarzyszą nieustannie Kościołowi, zaś strofy hymnu: „Veni Creator Spiritus” zdradzają natarczywą tęsknotę pokoleń: „O, Stworzycielu Duchu – przyjdź, nawiedz, napełnij!”. A On przychodzi, jak to mówił Święty Bonawentura: „tam, gdzie jest kochany, gdzie jest zapraszany, gdzie jest oczekiwany”. Jego cudowna asystencja uświęca i odnawia, bo „czego Duch dotyka, to Duch zmienia”.

Przed drzwiami współczesnego Wieczernika stanąłem w grupie pobratymców w wierze. Jak wszyscy, wyczekuję natchnień Świętego Ducha. Powtarzam słowa Zielonoświątkowej „Sekwencji”, a przy tym rozglądam się i nasłuchuję. W nieprzebranej masie pojawiają się przepełnieni Duchem, bezkompromisowi, stuprocentowi Ludzie Boga. To autentyczna sól i światłość świata, a przy tym „sól w oku” modelinowego tłumu, którego opiniotwórczy krzykacze wydają znany mi już werdykt: „Upili się młodym winem!” (Dz 2, 13). Po cóż są mi potrzebni ci „Boży Szaleńcy”? Odpowiada Czesław Miłosz w wierszu „Veni Creator”: „Zbudź więc jednego człowieka, gdziekolwiek na ziemi i pozwól, abym patrząc na niego, podziwiać mógł Ciebie”.



Sekwencja do Ducha Świętego

**Przybądź Duchu Święty,
ześlij z nieba wzięty
światła Twego strumień.
Przyjdź Ojcze ubogich,
przyjdź Dawco łask mnogich,
przyjdź Światłości sumień.**

**O najmiłszy z Gości,
słodka serc radości,
słodkie Orzeźwienie.
W pracy Tyś ochłoda,
w skwarze żywą wodą,
w płaczu utuleniem.**

**Światłości najświętsza,
serc wierzących wnętrza,
poddaj Swej potędze.
Bez Twojego tchnienia,
cóż jest wśród stworzenia,
jeno cierń i nędze.**

**Obmyj, co nieświęte,
oschłym wlej zachętę,
ulecz serca ranę.
Nagnij, co jest harde,
rozgrzej serca twarde,
prowadź zabłąkane.**

**Daj Twoim wierzącym,
Tobie ufającym,
siedmiorakie dary.
Daj zasługę męstwa,
daj wieniec zwycięstwa,
daj szczęście bez miary.**



O sprawiedliwości Bożej i zaufaniu

Z KSIĘGI PSALMÓW. Ten, kto ufa Bogu nie musi obawiać się niebezpieczeństwa, bo u Niego znajdzie swoje schronienie. Proszę o otwarcie Pisma Świętego na **Psalmie 11**.

KS. JANUSZ WILK

Psalm 11 jest jak zapis dialogu na dyktafonie, tyle że nie od samego początku. Zanim ktoś rozpoczął jego treść „nagrywać”, dialog był już prowadzony. Stąd nie znamy ani przyczyny aktualnego stanu psalmisty, ani bliżej tych, z którymi dyskutuje. Jednakże już od pierwszych wersów dostrzegamy, że jest to psalm ufnościowy – u boku Jahwe psalmista ma swoje schronienie, tam może zawsze uciec przed zagrażającym mu niebezpieczeństwem (wers 1). Ta myśl nadaje koloryt całemu psalmowi.

W pierwszej jego części (wers 1-3) jest przedstawiona rada doradców psalmisty oraz charakterystyka jego przeciwników, a w drugiej (wers 4-7) zostaje uzasadniona ufność, jaką psalmista pokłada w Bogu. W pierwszej części wyczuwalne jest ponadto wzburzenie

psalmisty wobec wskazówek respondentów. Nie jest on bowiem człowiekiem, który na wszystko się zgadza, nie jest też obojętny na zewnętrzną, problematyczną sytuację, która go dotyka. Jest natomiast człowiekiem, który nie chce uciekać przed życiem i jego sprawami, gdyż wie, gdzie szukać oparcia.

Wers 1 jest odpowiedzią na sugestię, którą psalmista, co dopiero usłyszał i sam ją przytacza: „dlaczego mi mówicie: «Niby ptak uleć na górę!»”. Zwróćmy uwagę, że do swoich doradców zwraca się w 2 osobie liczby mnogiej, a o wrogach (wers 2) mówi w 3 osobie liczby mnogiej. Prawdopodobnie tematem dialogu psalmista – doradcy (przyjaciele) były właśnie osoby, które zagrażały psalmiście lub uprzykrzały jego życie. Na radę, aby uciekł przed nimi i schronił się w górach, odpowiada, że jego schronieniem jest Bóg. Musiał być pewien swojej niewinności i prawości, skoro



CANSTOCK.PHOTO.PL

Ufać Bogu to znaczy wierzyć, że On zawsze jest obecny w życiu człowieka. Wierzyć nawet wówczas, gdy przeczą temu zewnętrzne okoliczności. Jahwe jest Bogiem wiernym i cierpliwym. Tym, którzy Mu ufają, ukazuje Swoje oblicze i obdarza łaską.

mógł uczynić takie wyznanie. Musiał być człowiekiem wielkiej wiary, ufał bowiem, że Bóg będzie jego Obrońcą. Wiedział, że Bóg dba o Swoich przyjaciół.

Przejdźmy do wersów 2-3. Niestety nie potrafimy określić, czy słowa w nich

zawarte pochodzą od psalmisty, czy też od jego respondentów. Jeśli od doradców psalmisty, to kontynuowałyby one myśl z wersu 1 – uciekaj w góry, „bo oto grzesznicy łuk napinają, kładą strzałę na cięciwę, by w mroku razić

prawych sercem” (Ps 11, 2). Skorzystali oni z obrazu myśliwego, który poluje na zwierzynę lub żołnierza – łucznika, przygotowującego się do strzału podczas bitwy. Obraz ten przedstawia grozę niebezpieczeństwa, a podanie szczegółu, że dzieje się to w mroku, wskazuje na ukryte i podstępne działanie nieprzyjaciół. Nie występują oni wprost przeciwko psalmiście, ale czynią to za jego plecami. Życie uczy, że zjawisko to wciąż przybiera różne formy.

Wers 3 ukazuje powagę sytuacji – zostały naruszone fundamenty. Jakie fundamenty – czy życia rodzinnego, społecznego, czy religijnego? Tego nie wiemy, ale to najgorsze zagrożenie, gdyż dotyka istoty. Dzisiaj, coraz częściej dąży się do tego, aby osłabić, zmienić czy wręcz zniszczyć fundament życia rodzinnego, społecznego i religijnego. A to, co zostaje pozbawione fundamentów, łatwiej jest unicestwić.

Psalmista jakby wbrew nadziei nie traci nadziei. Nie szuka jej jednak w sobie lub w innych ludziach, ale w Samym Bogu. Wersy 4-7 są tego wyrazem. W trudnej sytuacji warto sobie uświadomić i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie tylko wierzę w Boga, ale także Jemu ufam. Dla psalmisty ufać, oznacza mieć pewność, że Bóg wszystko widzi; jest obecny zarówno w świątyni jerozolimskiej, jak i posiada Swoją tron na niebiosach. Uważnie przygląda się człowiekowi – każdemu człowiekowi, bez wyjątku. Daje czas życia, aby

prawowierny wzmocnił się w prawości, a niegodziwiec znów miał szansę stać się godny Boga i człowieka (wersy 4-5).

Bóg jest sprawiedliwy. Przymiot ten psalmista oddał za pomocą obrazu zburzenia Sodomy i Gomory (zob. Księga Rodzaju 19, 1-29) oraz gorącego wiatru wschodniego, niszczącego roślinność i utrudniającego życie człowiekowi, jak i zwierzętom. Odniesienie do kielicha (wers 6) jest nawiązaniem do gościnności, zamożności ale i sprawiedliwego sądu (zob. np.: Ps 75, 9; Księga Izajasza 51, 17; Księga Jeremiasza 49, 12).

Pełne otuchy są ostatnie słowa Psalmu:

„Ludzie prawi zobaczą oblicze Boga” (Ps 11, 7). Są one konsekwencją sprawiedliwości Boga (wers 7). Kto żyje tu na ziemi z Bogiem, będzie żył z Nim i po śmierci. Odwrotność jest również aktualna. Nie zawsze jednak trzeba czekać aż do śmierci, aby zobaczyć oblicze Boga.

Niejednokrotnie w różny sposób odsłania nam On Swoje oblicze w codzienności. Oczy naszej wiary muszą być zawsze szeroko otwarte.

I starajmy się być cierpliwi. Nie denerwujmy się na Boga, gdy dostrzegamy ziemską niesprawiedliwość. Psalmista zapowiada wymierzenie Bożej sprawiedliwości, ale nie wspomina, kiedy to nastąpi. Warto w tym miejscu przywołać piękne i mądre słowa wypowiedziane niegdyś przez Benedykta XVI: „Cierpimy z powodu cierpliwości Boga. A jednak wszyscy potrzebujemy Jego cierpliwości”.

**Dla psalmisty
ufać, oznacza
mieć pewność,
że Bóg wszystko
widzi i zawsze
jest obecny.**

Matuszka pojednanych

– Błogosławiona
Siostra Marta Wiecka

Jest takie miejsce, jedno z nielicznych już na świecie, gdzie w zgodzie gromadzą się ludzie, których na co dzień podzieliła trudna historia, skomplikowane stosunki sąsiedzkie i wyznawana wiara.

Pamięć pokoleń

Na cmentarzu w Śniatyniu na Ukrainie jest pewien grób, gdzie wspólnie modlą się katolicy, unicy, ormianie, prawosławni, a nawet wyznawcy religii niechrześcijańskich. Na tym stale ukwieconym grobie nigdy nie gasną świece. Co jednak dziwi najbardziej, trwa to już od ponad 100 lat i nawet ciemne lata komunizmu nie zdołały zniszczyć czci, jaką ludzie otoczyli to niezwykle miejsce. Mogiła kryje doczesne szczątki skromnej zakonniczki, którą miejscowi nazywają Matuszką lub Mateczką, choć w chwili śmierci nie skończyła nawet 30 lat. Przynoszą tu swoje problemy i troski z nadzieją, że ich codzienne brzemię

stanie się lżejsze, jeśli podzielą się nim z Martą Wiecką – Siostrą Miłosierdzia, która przed laty służyła tu ich przodkom. Nie pochodziła stąd. Urodziła się 12 stycznia 1874 roku we wsi Nowy Wiec w powiecie kościerzyńskim na Pomorzu, jako trzecia z trzynaściorga dzieci właściciela ziemskiego Marcelego Wieckiego herbu Leliwa i Pauliny z Kamrowskich. Sześć dni później, na Chrzcie Świętym otrzymała imiona Marta Anna.

Dom pełen prostej wiary

Państwo Wieccy prowadzili dom, który w obliczu wzmagającego się nacjonalizmu pruskiego dla wielu był ostoją świadomości narodowej, ale przede wszystkim wiary. Modlitwa, pobożna lektura i rozważanie treści niedzielnych kazań było stałą praktyką w ich rodzinie.

Kiedy mała Marta miała 2 latka wydarzyło się coś, co miało wielki wpływ na Jej późniejszą bliską, niemal zażyłą

wież z Maryją. Dziewczynka ciężko zachorowała. Zabiegi lekarskie nie przynosiły oczekiwanego skutku. Wszystko wskazywało na to, że dziecko umrze. Lecz rodzice nie dawali za wygraną. Dzięki ich gorącej modlitwie do Matki Bożej dziewczynka odzyskała zdrowie. Pielęgowana w rodzinie pamięć tego cudu sprawiła, że już przez całe życie Marta uciekała się do Maryi we wszystkich swoich sprawach, przekonana, że Matka Najświętsza nie odmówi Jej niczego.

Oprócz Maryi wielką czcią darzyła także Świętego Jana Nepomucena. Jednak od dnia Pierwszej Komunii Świętej, to Chrystus Eucharystyczny znalazł się w centrum Jej życia. Często zrywała się przed świtem i przemierzała wiele kilometrów drogi dzielącej Ją od parafialnego kościoła, aby wziąć udział we Mszy Świętej. Kiedy było to niemożliwe, modliła się w domu. Żyła Eucharystią, a każdą wolną chwilę poświęcała na modlitwę. Ci, którzy znali Martę, podziwiali Jej pobożność, ale także dobre i wrażliwe serce, a pogodny nastrój dziewczynki udzielał się całemu otoczeniu. Chwile wolne od nauki i modlitwy Marta w miarę swych skromnych dziecięcych możliwości i sił przeznaczała też na pomoc w domowych zajęciach, a gdy Matka zaczęła chorować, musiała dla młodszego rodzeństwa stać się prawdziwą „drugą mamą”.

Isć za pragnieniem

Mając 16 lat Marta poczuła, że nadszedł dla niej czas życiowych wyborów. Podjąwszy decyzję o wstąpieniu do zakonu, pojechała do Chełmna, prosząc Siostry Miłosierdzia (szarytki) o przyjęcie.



WWW.MARTAWIECKA.PL

Niestety, z powodu zbyt młodego wieku przyszło Jej na to czekać jeszcze dwa lata. Po tym czasie wraz z przyjaciółką udała się do Krakowa, aby tam podjąć służbę Chrystusowi w zakonie szarytek. 26 kwietnia 1892 roku została postulantką, a w sierpniu rozpoczęła nowicjat. Przez kolejnych osiem miesięcy poznawała styl życia i posłannictwo Sióstr Miłosierdzia. Od pierwszych dni, poznając wskazania Świętego Wincentego, starała się je gorliwie wprowadzać w życie. Dzięki praktykom zakonnym i ćwiczeniom duchownym pogłębiała swoje nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, do Serca Pana Jezusa i do Męki Pańskiej. Już w nowicjacie spotkała się z ludzką

biedą i cierpieniem. Może dlatego z wielką gorliwością pielęgnowała w sobie nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej.

Cała dla chorych

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. 21 kwietnia 1893 roku Marta Wiecka otrzymała strój Siostry Miłosierdzia. Pierwszą posługę przyszło Jej pełnić w Szpitalu Powszechnym we Lwowie, a od 15 listopada 1894 roku przez pięć lat pracowała w szpitalu w Podhajcach. Wszędzie zjednywała sobie powszechną sympatię oraz opinię siostry, która autentycznie kocha chorych i służy im z wielkim poświęceniem. Całe dnie spędzała w salach szpitalnych, w zaduchu chorób i środków dezynfekcyjnych, w atmosferze gorączkowych majaczeń, pooperacyjnych jęków, często wśród niecierpliwych pacjentów, skoncentrowanych na własnych dolegliwościach i chorobie. Mimo to nigdy nie okazała zniechęcenia, zniecierpliwienia czy choćby zwykłego zmęczenia.

W obliczu trudności

15 sierpnia 1897 roku Siostra Marta złożyła swoje pierwsze śluby, potwierdzając tym samym całkowite oddanie się Bogu i służbie najuboższym, w której odnajdowała tak wiele radości. Kiedy w roku 1899 młoda zakonnica przybyła do wspólnoty sióstr w Bochni, nie wiedziała, że tę radość z pełnienia służby przyjdzie Jej tu okupić wielkim cierpieniem. Pewien pacjent po wyjściu ze szpitala, kierując się zazdrością rozgłosił, że Siostra Marta jest w ciąży z jednym z pacjentów – studentem, krewnym proboszcza. Niełatwo było

żyć pod brzemieniem plotek i złośliwości ze strony niektórych mieszkańców miasta. Cierpiała w ciszy, zdając się całkowicie na Boży osąd, a swoje codzienne obowiązki spełniała z tą samą, niezmienną dobrocią i miłością. Dzięki stanowczej postawie przełożonej – Siostry Marii Chabło – Jej niewinność w końcu została dowiedziona.

Kochać wszystkich bez wyjątku

Kolejnym miejscem, do którego Pan, za pośrednictwem zakonnych przełożonych posłał Siostrę Martę był Śniatyn na terenie dzisiejszej Ukrainy. I tu nie ograniczyła się do pracy w szpitalu, lecz chętnie spieszyła z pomocą wszystkim, którzy na tę pomoc czekali. Zawsze uśmiechnięta, pełna cierpliwości i dobroci, niosła ulgę nie tylko cierpiącemu ciału. Zabiegała też o zdrowie dusz powierzonych Jej chorych. Zawsze znajdowała czas, by uczyć ich katechizmu, przygotować do sakramentów świętych, czy po prostu się z nimi modlić. A Bóg nie skąpił darów Swej wiernej służebnicy. Obdarzył Siostrę Martę niezwykłym talentem jednania dusz z Bogiem. Na Jej oddziale nikt nie umierał bez Sakramentu Pojednania, a zdarzało się, że nawet przebywający pod Jej opieką Żydzi prosili o Chrzest. Dla Siostry Marty każdy cierpiący człowiek był jednakowo ważny, bez względu na to, czy był to Polak, Ukrainiec czy Żyd, grekokatolik, prawosławny czy katolik. Wszystkim służyła z tą samą miłością. Siostra Marta otrzymała od Boga również dar poznania. Jej brat – ks. Jan Wiecki mówił, że wiele razy objawiała mu stan jego duszy. Potwierdzili to również inni

kapłani. Także miejscowy proboszcz szybko rozpoznał charyzmaty Siostry Marty i chętnie posyłał do Niej swoich parafian z rozmaitymi problemami, a ona skutecznie je rozwiązywała dla dobra ich duszy.

Oddana do końca

Skąd ta młoda zakonnica czerpała siłę? Odpowiedź wydaje się oczywista; modlitwa i krzyż. Modlitwa, która wypełniała Jej życie i krzyż, z którego przemówił do Niej Pan Jezus, zachęcając Ją do cierpliwego znoszenia przeciwności i obiecując zabrać Ją wkrótce do Siebie. Tak, jak całe życie Siostry Marty obfitowało w czyny miłości, tak również Jej śmierć stała się aktem autentycznej miłości do Boga i bliźniego. Któregoś dnia, świadoma niebezpieczeństwa, dobrowolnie podjęła się dezynfekcji pomieszczenia po chorej na tyfus, choć był do tego zobowiązany inny pracownik, o którym wiedziała, że jest młodym ojcem rodziny. Już nazajutrz pojawiły się pierwsze objawy choroby. Rzesza ludzi przypuściła modlitewny szturm do Nieba. Także przedstawiciele gminy żydowskiej w miejscowej synagodze prosili o uzdrowienie katolickiej zakonnicy.

Międzywyznaniowy kult

Choć lekarze podjęli wszelkie wysiłki, nie udało się uratować Jej życia. 27 maja 1904 roku do Śniatynia przybył brat Marty – ksiądz Jan Wiecki. Siostra

przyjęła z jego rąk Komunię Świętą. Bardzo cierpiała, a spieczone i spękane od gorączki wargi utrudniały Jej mowę. Choć ból związany z przebiegiem choroby utrudniał Jej porozumiewanie się, była przytomna. Tymczasem pod szpitalnym murem ustawiali się mieszkańcy Śniatynia – ci, którzy korzystali z posługi Siostry Marty i ich rodziny. Stali Polacy, Rusini, Żydzi, starając się choć w ten sposób odpowiedzieć na miłość tej skromnej, zwyczajnej zakonnicy, która potrafiła tak niezwykle kochać. Otoczona ich miłością Siostra Marta – trzymając w ręku gromnicę i powtarzając z innymi słowa litanii – umarła spokojnie 30 maja 1904 roku.

**Na Jej oddziale
nikt nie umierał
bez pojednania
się z Bogiem.**

Od tej pory ludzie nie przestają modlić się na Jej grobie. Otrzymują za Jej wstawiennictwem wiele łask. Nazywają Ją Mateczką, a Jej grób pozostaje swoistym symbolem ekumenizmu. Ten nieustający od 100 lat kult miał niewątpliwie duży wpływ na rozpoczęcie w czerwcu 1997 roku procesu beatyfikacyjnego. W grudniu 2004 roku papież Jan Paweł II promulgował dekret o heroiczności cnót Siostry Marty Wieckiej, zaś Ojciec Święty Benedykt XVI w lipcu 2007 roku zatwierdził dekret o uznaniu cudu przypisywanego wstawiennictwu Siostry Marty.

Niechaj beatyfikowana 25 maja 2008 roku we Lwowie Siostra Marta Wiecka inspiruje i dziś do miłości ofiarnej, która jest większa niż życie i śmierć.

On będzie was uczył miłości!

Przewieziona na salę pooperacyjną czekałam na jakąkolwiek wiadomość. Po jakimś czasie mąż przyniósł lakoniczną informację od lekarzy, że nasz syn ma symptomy zespołu Downa. Tylko tyle pamiętam.

ALEKSANDRA I IWO SCELINOWIE

Ponad pięć lat temu nasza wiara przeszła „próbę ognia”, ale dzięki temu dziś stajemy jako świadkowie tego, co Bóg robi poprzez najmniejszych.

Bóg się nie myli

Od początku ciąży czułam lęk, którego pochodzenia nie znałam. Nie umiałam cieszyć się nowym życiem i wszystko wskazywało, że to najmniej odpowiedni moment na kolejne dziecko. Pewnego poranka, gdy siedziałam w pokoju gościnnym na kanapie, zaczęłam wołać do Boga, aby dał mi jakiś znak, aby dał odpowiedź na wątpliwości, które rodziły się w moim sercu, na ciemność, która zabierała wszelką radość z mojego życia.



ARCHIWUM PRYWATNE

Zrobiłam wtedy coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam – wstałam, włączyłam radio i z głośników usłyszałam męski głos: „Bóg, dając życie, nigdy się nie myli”. Tylko tyle, nic więcej. To było jak światło w mojej ciemności. Ogarnęła mnie pewność prawdziwego obdarowania. Te słowa przeprowadziły mnie przez całą

ciążę, aż stały się kojącym blaskiem w dniu porodu.

Nasz synek urodził się prawie miesiąc przed terminem. Nic szczególnego się nie działo, a jednak swoim przyjściem jakby chciał powiedzieć, że chce być już z nami. Jego imię wybraliśmy jeszcze przed narodzinami – Józef. Z hebrajskiego oznacza



ono *Pan doda*. Nawet nie przypuszczaliśmy, jak wiele Pan nam doda! Naprawdę nie spodziewaliśmy się, ponieważ noc, w której urodził się Józio, okazała się nocą głęboką, przez którą musieliśmy się przedrzeć, aby naprawdę widzieć. Na sali operacyjnej, tuż po porodzie, nie było radości. Uderzyła mnie przerażająca cisza. Z daleka tylko mogłam obserwować nasze dziecko, na widok którego nikt z personelu się nie ucieszył. Kiedy poprosiłam o możliwość przytulenia nowo narodzonego synka, padła krótka odpowiedź, że po prostu mi nie wolno. Intuicyjnie czułam, że coś jest nie tak. Tylko z dała pobłogosławiłam go. Przewieziona na salę pooperacyjną czekałam na jakąkolwiek wiadomość. Po jakimś czasie mąż przyniósł lakoniczną informację od lekarzy: syn ma symptomy zespołu Downa. Tylko tyle pamiętam. A później bezsenna noc, prawdziwie ciemna i jedno pytanie: „dlaczego?”

Nowy ląd

O świcie przyszła myśl, jak promień światła, żeby przeczytać czytania z dnia. Pierwsze było z Księgi Izajasza z 6 rozdziału. Słowa „Kogo mam posłać, kto by Nam poszedł?” (**Iz 6, 8 A**) były jak objawienie. Za prorokiem powtarzałam do znudzenia: „Oto ja, poślij mnie” (**Iz 6, 8 B**). Było to jak odkrycie nowego lądu – Bóg, dając życie, nigdy się nie myli! Zgoda na przyjęcie takiego dziecka, jakiego Bóg Sam chciał, stała się motywem do walki o jego życie. Okazało się jednak, że była też motywem do walki o ŻYCIE w ogóle.

Po pierwsze podłączona do licznych rurek przytulałam, przytulałam,

przytulałam. Po drugie podjęłam zmaganie o karmienie piersią. Każdego dnia, niezależnie od uczuć, niezależnie od słów, jakie słyszałam od lekarzy (są to czasy, że „takich” dzieci nie trzeba rodzić) przez łzy dziękowałam Bogu za Józia.

Bóg szukał i znalazł

Nasz najstarszy syn Janek w prosty, dziecięcy sposób wytłumaczył nam, dlaczego Józio jest z nami: Pan Bóg długo szukał kogoś, kto przyjąłby Józia z zespołem Downa. Szukał kogoś, kto nie dokonałby aborcji. Pytał jednych, drugich i wtedy znalazł nas.

Każdy dzień jest odkrywaniem nowych umiejętności, nowych zdolności Józia z zespołem Downa. Zadziwia mnie to, że radość mogą wywołać w nas tak niewielkie sprawy. Wręcz delektuję się każdą jego nowo zdobytą umiejętnością. Ogarnęło nas prawdziwe szaleństwo, kiedy Józio powiedział pierwsze słowa: „mamo, tato, amen i alleluja”, kiedy zrobił pierwsze kroki.

Promyk słońca

Pewnego ranka zadzwoniła do mnie dr Wanda Półtawska i powiedziała krótko: „On będzie was uczył miłości!”. I rzeczywiście tak jest. Po ponad 4 latach jego życia widzimy, że ostateczne zdanie nie należy do genetyki, lecz do miłości. Józio, oprócz dodatkowego genu, ma coś jeszcze – niezwykle umiejętność rozpalania miłości i radości tam, gdzie jest ona wątła. Jest jak promyk słońca.



Zamyślenia nad Credo

/część trzecia/

W trwającym Roku Wiary Kościół zachęca do tego, aby podjąć głębszą refleksję nad prawdami, które wyznajemy w Credo. Stanowią one treść wiary, dzięki której możemy uczestniczyć w życiu samego Boga – poznawać Go i coraz bardziej miłować. Proponujemy zatem, aby poszczególne prawdy wiary uczynić treścią osobistego rozważania na modlitwie. W tych rozważaniach poprowadzi nas metoda trzech kroków.

RENATA KATARZYNA COGIEL

Krok pierwszy: **WIERZĘ**

*(...) który się począł z Ducha Świętego,
narodził się z Maryi Panny.*

W pierwszym kroku osobistego zamyślenia chcę zatrzymać się nad słowami, które wypowiadam w Credo. Wyznam wiarę w to, że Jezus za sprawą Ducha Świętego narodził się w ludzkim ciele, które przyjął z Maryi Dziewicy. Szczerze pragnę, aby wypowiadane ustami słowa, przenikały również moje serce. Chcę z pomocą Bożej łaski wejść w tajemnicę Wcielenia i doświadczyć, że przez fakt narodzenia w ludzkim ciele, Jezus staje mi się bliiski jak brat. Z wiarą pragnę spojrzeć także na Maryję, która posłusznie i ufnie poddała się planom Boga, zgodziwszy się wydać na świat Zbawiciela. Przez Jej wstawiennictwo proszę Jezusa, by stale umacniał moją wiarę.

Krok drugi: ROZUMIEM

Teraz z pomocą komentarza zawartego w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) chcę zrozumieć wyznawaną treść wiary. Poszukuję zrozumienia prawdy o tym, że Jezus począł się w łonie Maryi dzięki mocy Ducha Świętego. Katechizm wyjaśnia, że w chwili zwiastowania do Maryi został posłany Duch Ożywiciel, który uświęcił Jej łono i uczynił je płodnym (por. KKK 485). Oznacza to, że Bóg w Swojej wszechmocy sprawił, iż Jezus począł się w łonie Maryi bez udziału mężczyzny. (por. KKK 496). Jezus jest zatem naturalnym Synem Swego Ojca przez bóstwo oraz naturalnym Synem Swojej Matki przez człowieczeństwo (por. KKK 503). Katechizm podkreśla fakt, że Wcielenie jest tajemnicą zjednoczenia w Osobie Jezusa natury Boskiej i ludzkiej, a jej pełne poznanie przekracza możliwości ludzkiego rozumu (por. KKK 483).



Krok trzeci: ROZWAŻAM

*Oto ja służebnica Pańska,
niech mi się stanie
według słowa Twego (Łk 1, 37-38).*

Ostatni krok to rozważanie Słowa Bożego. Pragnę pochylić się nad fragmentem z Ewangelii według Świętego Łukasza, w którym staje przede mną Maryja, pokornie przyjmująca wolę Bożą. Mając przed oczami tę scenę, chcę przyjrzeć się, jak wyglądają moje osobiste odpowiedzi dawane Bogu. Czy potrafię zgodzić się na to, czego oczekuje ode mnie Bóg? Czy ufam i wierzę, że Bóg chce mojego dobra nawet wówczas, gdy doświadczam trudności? Czy staram się wypełniać w życiu wolę Boga, czy może realizuję wyłącznie swoje plany? Modlitwę kończę dziękczynieniem za Boży plan zbawienia i przyjsie na świat Jezusa.



Życie za szybą

Dziewięć lat starali się o dziecko. Ona trzykrotnie poroniła. W 2008 roku wreszcie się udało. Na świat przyszedł Mikołaj. Małżonkowie **Katarzyna i Wojciech Dębicki** opowiadają o swoim nawróceniu i o tym, jak na co dzień wygląda życie w objęciach szczęścia.

REDAKCJA: – *Prawdę mówiąc, miałam poważne obawy, czy uda nam się spotkać. Mieszkamy ponad 300 kilometrów od siebie, a Wy na dodatek należycie do ludzi bardzo zapracowanych.*

KATARZYNA DĘBICKA (KD): – Nie da się ukryć. Żyjemy bardzo szybko i aktywnie. Mamy sporo obowiązków i często faktycznie brakuje nam czasu na wiele rzeczy. Ale co do tego, że to spotkanie dojdzie do skutku – nie mieliśmy żadnych wątpliwości. Niezmiernie ucieszyliśmy się z twojej propozycji i od razu wpisaliśmy sobie termin tej rozmowy w nasz rodzinny kalendarz.

– *Cieszę się, że jesteście we trójkę: Wy i Wasz syn Mikołaj.*

WOJCIECH DĘBICKI (WD): – W naszej rodzinie to nic nadzwyczajnego. Każdą wolną chwilę spędzamy razem. Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że chcemy. Po drugie taką sytuację wymusza stan Mikołaja, jego choroba. Jest dzieckiem przy którym stale ktoś musi czuwać, zapewniać poczucie



CANSTOCKPHOTO.PL

bezpieczeństwa i stałości otoczenia. On panicznie boi się jakichkolwiek zmian.

– Na co choruje Mikołaj?

KD: – Nasz synek jest dzieckiem autystycznym. Ponadto zdiagnozowano u niego Zespół Aspergera, który należy do pochodnych autyzmu.

– Mikołaj jest ślicznym chłopcem, nie wygląda na chorego.

KD: – Masz rację, bo autyzm jest bardziej chorobą duszy niż ciała. To oczywiście duże uproszczenie, ale w sensie fizycznym naszemu dziecku właściwie nic nie dolega.

– Możesz w takim razie wyjaśnić, na czym polega choroba Mikołaja?

KD: – Mikołaj nie potrafi nawiązać normalnego kontaktu z otoczeniem, bo chorują jego uczucia. Nie komunikuje stanów emocjonalnych, rzadko zgłasza swoje potrzeby. Ma niekontrolowane wybuchy płaczu i agresji. Wydaje się być obojętny na czułość i pieszczoty z naszej strony.

– Ale takie zachowanie nie oznacza przecież, że Wasz syn niczego nie czuje.

WD: – Oczywiście, że nie. Cały problem polega właśnie na tym, że Mikołaj przeżywa i doświadcza ogromnej ilości uczuć, tylko nie potrafi tego okazać i nazwać. To tak, jakbyś stała za szybą, widziała cienie i nie mogła niczego dotknąć i bliżej określić. Niby jesteś bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki, a w rzeczywistości żyjesz w zupełnie innym świecie, do którego nikt

nie może dotrzeć i z którego nikt nie może cię wyrwać.

– Mikołaj jest Waszym jedynym dzieckiem. Wiem, że długo na niego czekaliście.

KD: – Tak. Pobraliśmy się 15 lat temu, w lipcu 1998 roku. Bardzo pragnęliśmy dziecka, więc od razu zaczęliśmy się o nie starać. W ciągu dziewięciu lat trzykrotnie zachodziłam w ciążę ale żadnej z nich nie udało mi się donosić. Pamiętam swoją złość i bezradność. Nie rozumiałam dlaczego spotyka to właśnie nas. Byłam wściekła na męża, na Boga, na cały świat.

– Byłaś wówczas zrozpaczona ale jak się wkrótce okazało, czas ten był dla Was początkiem głębokiego nawrócenia.

KD: – Śmiało można tak powiedzieć. Poznaliśmy się z Wojtkiem w Duszpasterstwie Akademickim prowadzonym przez Ojców Dominikanów. Pan Bóg i sprawy wiary zawsze były dla nas ważne. Przynajmniej tak nam się wydawało. Jednak trudne doświadczenia, które dotknęły nas już w małżeństwie, odsłoniły powierzchowność naszej więzi z Bogiem. Szybko okazało się, że dużo ważniejsze są dla nas nasze plany niż Jego wola. Musieliśmy przyznać, że jedyne, czego oczekujemy od Boga, to tego, by nie wchodził nam w paradę. Kiedy w końcu to do nas dotarło, rozpoczął się proces uzdrawiania i nawrócenia.

WD: – Trzeba dodać, że proces ten był bolesny i długi. Szczególnie dla mnie. Jestem mężczyzną i głową rodziny. Lubię wiedzieć, że coś ode mnie zależy i na coś mam wpływ. Lubię troszczyć

się o moich najbliższych. A tutaj nagle okazało się, że to Pan Bóg chce się o nas zatroszczyć po swojemu. Musiałem Mu więc oddać stanowisko kapitana na statku naszego rodzinnego życia i zadowolić się rolą zwykłego majtka.

– Zostałeś zdegradowany...

WD: – Dzisiaj na wspomnienie tamtych wydarzeń, uśmiecham się. Wtedy jednak nie było mi do śmiechu. Paraliżował mnie lęk o przyszłość, o to, co czeka mnie i moją żonę.

– I pośród tego największego lęku znów pojawił się Bóg.

KD: – Tak. Zjawił się ów Kapitan i wydał rozkaz rzucenia kotwicy. Uspokoił burzę i od razu przestało rzucać naszym statkiem.

– A bez metafor...

KD: – Okazało się, że po raz czwarty jestem w ciąży. I być może trudno w to uwierzyć – mimo wcześniejszych doświadczeń, absolutnie nie czułam lęku, o to, co nas czeka. Miałam w sobie totalny spokój. Ten spokój nie pochodził oczywiście ode mnie. Czułam pewność, że tym razem będzie dobrze.

– Ale nie było dobrze.

KD: – Z czysto ludzkiego punktu widzenia było nawet fatalnie. Prawie przez całą ciążę musiałam leżeć, miałam kiepskie wyniki badań i anemię. Istniało poważne ryzyko, że kolejny raz stracę dziecko.

WD: – Mimo to ufaliśmy, że o to życie troszczy się Bóg. Postanowiliśmy, że

przyjmujemy wszystko, co On zechce nam dać. Moment, w którym podjęliśmy tę decyzję, był jak dotąd najważniejszym wydarzeniem w naszym życiu.

– Zaufaliście i macie Mikołaja.

WD: – Oczywiście byłbym nieuczciwy, gdybym powiedział teraz, że wiadomość o upośledzeniu i chorobie naszego syna nic nas nie obeszła. Przeciwnie – bardzo wstrząsnęły nami przypuszczenia lekarzy, że Mikołaj prawdopodobnie cierpi na autyzm. Byliśmy na swój sposób zdruzgotani. Ale to zdruzgotanie zdecydowanie różniło się od tych wcześniejszych. Nie potrafię tego logicznie wyjaśnić.

KD: – Faktycznie trudno opowiedzieć o tym słowami. Bo to, czego doświadczyliśmy jest działaniem łaski. To, że zdołaliśmy udźwignąć ten ciężar, nie jest naszą zasługą. Ta zdolność przyszła spoza nas. Możemy być za to tylko wdzięczni.

– A wdzięczność poszerza serce...

KD: – Nasze serca poszerzyła! Nawet nie wiesz, jak bardzo. Doskonale pamiętam siebie i nasze małżeństwo z czasów przed nawróceniem i przyjęciem na świat Mikołaja. Nie było między nami przemocy, ale nie było też wsparcia i prostego zapewnienia, że jest się szczęśliwym u boku tej drugiej osoby. Kiedy poczuliśmy, że Bóg nas obdarował, sami zapragnęliśmy dawać, nie licząc koniecznie na odpłatę.

– Przypomina mi się w tym miejscu piękny wiersz księdza Twardowskiego, w którym

Autor pisze, że miłość jest kiepska z matematyki i nie potrafi rachować. Miłość przyjmuje to, co dostaje i wciąż daje, nie licząc na wzajemność.

WD: – Jest dokładnie tak, jak pisze Poeta. My oczywiście nie potrafimy jeszcze tak kochać i nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy w stanie dawać sobie taką miłość. Wierzę jednak, że jest to możliwe.

– A ja patrząc na Was odnoszę wrażenie, że właśnie w taki sposób kochacie Mikołaja. Kochacie go mimo, że nie potrafi odwzajemnić Waszej miłości, troski, czułości i zainteresowania. Bez względu na przeszkody nie rezygnujecie!

KD: – Przyznam, że nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób ale może faktycznie jest w tym trochę racji. Przecież nie kochamy naszego syna za coś, ale dlatego, że po prostu jest.

WD: – Jestem pewien, że Mikołaj nas kocha. Zewnętrznie rzadko to okazuje, ale to nie jego wina tylko choroby, na którą cierpi. Mnie wystarczą drobne „dowody” jego miłości. Kiedy na przykład Mikołaj się wystraszy, wówczas instynktownie przytula się do Kasi lub do mnie. Choćby wokół było wiele innych osób, on zawsze bezbłędnie trafia do nas. Wierzę, że to miłość prowadzi go pod właściwy adres.

KD: – Mikołaj ma ogromne serce i wiele miłości. Możemy to zaobserwować chociażby podczas jego modlitwy. Kiedy „po swojemu” rozmawia z Bogiem, jest skupiony, wyciszony i ma

rozpromienioną twarz. To niezwykle widok! On doskonale wyczuwa, kim jest Bóg i kocha Go tak, jak potrafi.

– Można by powiedzieć, że miłość nic sobie nie robi z zewnętrznych przeszkód i nie-sprzyjających okoliczności.

WD: – Tak. Zwłaszcza kiedy spojrzymy na miłość Boga. Ona potrafi znaleźć drogę do serca każdego człowieka, nawet tego bardzo chorego i niepełnosprawnego.

– Pogodziliście się z losem i z Panem Bogiem. Słowem – jesteście szczęśliwi. Czego zatem mogę Wam życzyć?

KD: – Owszem, jesteśmy szczęśliwi. Nawet bardzo. Jeśli przez własną pychę i głupotę niczego nie popsujemy, powinno być dobrze. Jeśli o mnie chodzi, to życzyłabym sobie pokornego i posłusznego serca, które zawsze będzie zdolne wybrać to, czego chce Bóg. Jestem pewna, że reszta poukłada się sama.

– A mały Mikołaj ma jakieś marzenie?

WD: – Tego niestety nie wiemy na pewno. Mikołaj jednak potrafi na swój sposób zakomunikować nam bardzo wiele. Ostatnio zauważyliśmy na przykład, że wygrzebał z pudła pluszowego psa i co wieczór targa go za uszy do łóżka. Śpi z nim na jednej poduszce. Być może daje nam w ten sposób do zrozumienia, że przyszedł czas, aby pomyśleć o nowym, czworonożnym domowniku...

rozmawiała: RENATA KATARZYNA COGIEL

Nagle okazało się, że Pan Bóg chce się o nas zatroszczyć po swojemu.

Wyjątkowy list

Masz prawo do miłości, do tego, aby być kochanym, otoczonym opieką i wsparciem. Masz prawo do tego, by poświęcić Tobie czas, uwagę i z cierpliwością pomóc w tym, w czym sobie nie radzisz.

ANNA TOMASZEWSKA

CHORYCH
30
APOSTOLSTWO

Piszę do Ciebie, drogi Przyjacielu, bo za tak wiele rzeczy muszę Cię przeprosić! Dobrze, że nadarzyła się wreszcie okazja, by napisać ten list. Zupełnie wyjątkowy list.

Najpierw przepraszam

Na początku przepraszam za brak cierpliwości – ciągle jeszcze jej za mało! Słyszysz ode mnie tylko: „szybciej, szybciej!”. Zbyt często zapominam, że na niektóre rzeczy potrzebujesz więcej czasu i masz do tego prawo! Przepraszam za brak delikatności. Pewnie pamiętasz te wszystkie sytuacje, kiedy usłyszałeś ode mnie złe słowo albo podniesiony ton głosu. Kiedy słyszałeś krytykę zamiast pochwały, której przecież też potrzebujesz. Kiedy wydawało się, że tylko ja mam rację i nawet nie otrzymałeś ode mnie szansy na to, aby wypowiedzieć swoje zdanie.

Przepraszam za brak zainteresowania Tobą i za brak poświęcenia czasu dla Ciebie. Tyle zmarnowanych okazji do tego, by ofiarować Ci choć chwilę uwagi, zapytać, co u Ciebie słychać – w domu, w szkole, w pracy. Albo, by po prostu posiedzieć razem przy stole, wypić herbatę, posłuchać muzyki, przeczytać książkę, pójść na spacer.

Zasługujesz na uwagę

Ty na pewno na to czekałeś i potrzebowałeś tego, by spędzić również z Tobą więcej czasu a nie tylko z tymi „atrakcyjniejszymi” ludźmi. Ciekawszymi, mającymi więcej do zaoferowania, zdrowymi... Przecież Ty też masz do tego prawo. Zasługujesz na uwagę podobnie jak każdy człowiek.

Przepraszam Cię za to, że nie zawsze Twoje dobro było dla mnie najważniejsze – ale czasem własne korzyści, względy innych lub zwykły ludzki strach przed obmową i wyśmianiem. A Ty czekałeś i może miałaś nadzieję, że wezmę Cię



CANSTOCKPHOTO.PL

CHORYCH

31

APOSTOLSTWO

w obronę, bo nie było nikogo, kto mógłby to zrobić za mnie.

Prawo Miłości

Wiedziałaś, że nie będą Cię słuchać, że nie poradzisz sobie sam, że nie będą traktowali Cię poważnie, normalnie. Nie masz przecież dostatecznej wiedzy, umiejętności, nie używasz odpowiednich słów. I zostałeś sam, ponieważ nikt nie zawalczył o Ciebie, o Twoje dobro. Nawet ja. Masz prawo do miłości, do tego, aby być kochanym, otoczonym opieką i wsparciem. Masz prawo do tego, by poświęcić Tobie czas, uwagę i z cierpliwością pomóc w tym, w czym sobie nie radzisz. Kto mi dał prawo, żeby Ci tego odmówić? Nikt!

Na szczęście jest Ktoś, Kto dał nam Prawo Miłości. Kto kocha Ciebie i mnie

tak samo, bez żadnych różnic, bez porównywania, bez patrzenia na wiedzę, umiejętności i wygląd. Ktoś, Kto patrzy na serce – i w Twoim widzi Swoje odbicie, a w moim potrzebę przebywania z Tobą, dlatego pozwala nam się spotkać razem.

Proszę o jeszcze jedną szansę

Mój Przyjacielu, wybac mi proszę to wszystko i pozwól nadal towarzyszyć Ci w życiu! Pozwól mi naprawić to, co wcześniej popsułam i zatroszczyć się o Ciebie w najlepszy możliwy sposób. Mam odwagę prosić Cię o kolejną szansę, choć sama często Ci jej odmawiałam. Jeśli to możliwe, pozwól mi być przy Tobie. Postaram się więcej Cię nie zawieść.



Pogotowie modlitewne

Zachęcamy do nadsyłania na adres redakcji intencji do modlitwy wstawienniczej a zarazem apelujemy – szczególnie do Chorych – aby swoje cierpienia zechcieli ofiarować we wszystkich nadsyłanych intencjach. Będzie to piękna i konkretna realizacja drogi ich apostołstwa.

Modlimy się:

1. W intencji pokoju na świecie,
2. W intencji misji na świecie i prześladowanych chrześcijan, zwłaszcza w Nigerii i Indiach,
3. W intencji wszystkich kapłanów o świętość życia,
4. W intencji wszystkich członków, czytelników i dobrodziejów Apostołstwa Chorych,
5. W intencji wszystkich chorych, którzy piszą lub dzwonią do Apostołstwa Chorych,
6. O rozwiązanie kwestii *in vitro* w Polsce zgodnie z wolą Bożą,
7. O duchowe owoce Roku Wiary,
8. W intencji Marii o zdrowie i łaski,
9. W intencji Agnieszki i Renaty o dar zdrowia i siły w chorobie,
10. W intencji Bożeny i wnuczki Natalii o zdrowie i potrzebne łaski,
11. W intencji chorej mamy o zdrowie,
12. W intencji Anny i Barbary o zdrowie i wszelkie potrzebne łaski,
13. W intencji Anny i całej jej rodziny z prośbą o zdrowie i potrzebne łaski,
14. W intencji Olgi o łaskę zdrowia,
15. W intencji Marzeny o zdrowie,
16. W intencji Jerzego o zdrowie i wiarę,
17. W intencji Danuty Wojtaś o zdrowie i wszelkie potrzebne łaski,
18. W intencji córki Renaty i syna Macieja o dar zdrowia i opiekę Bożą,
19. W intencji Anny o zdrowie i łaski,
20. W intencji Kasi o łaskę zdrowia,
21. W intencji Joanny, Agnieszki, Łukasza oraz Arkadiusza o zdrowie i łaski,
22. W intencji Róży o zdrowie i łaski,
23. W intencji Zbigniewa o dar zdrowia,
24. W intencji wnuka maturzysty o łaski,
25. W intencji Danuty o łaskę zdrowia,
26. W intencji Natalii Skalskiej o łaski,
27. W intencji syna Pawła o zdrowie,
28. O miłość, zdrowie i zgodę w rodzinie,
29. W intencji Anielki o potrzebne łaski,
30. W intencji księdza Grzegorza o łaski,
31. O szczęśliwe rozwiązanie dla Malwiny,
32. O pomyślny przebieg operacji,



CANSTOCKPHOTO.PL

33. W intencji Anny Kapek pogrążonej w żałobie o opiekę Bożą oraz o łaski dla jej syna Piotra,
34. W intencji Kamila i Marcina o zdrowie oraz powrót do Kościoła i rodziny,
35. W pewnej intencji, aby nie doszło do rozpadu małżeństwa,
36. W pewnej intencji o powrót do zdrowia i siły na czas rehabilitacji,
37. W intencji Konrada o znalezienie pracy,
38. W intencji ciężko chorego dziecka o dar zdrowia i łaskę Chrztu,
39. W intencji matki i jej nienarodzonego dziecka o zdrowie i opiekę Bożą,
40. W intencji Elżbiety, Krystyny i Marii o wszelkie potrzebne łaski,
41. W intencji Krzysztofa o łaskę wiary i wyzwolenie z nałogu,
42. W intencji chorego teścia o zdrowie,
43. W intencji Patryka o łaskę dobrej spowiedzi i Bożą opiekę,
44. W intencji Pawła o zdrowie i pomoc Bożą w założeniu rodziny,
45. O wyjaśnienie i rozwiązanie trudnej sprawy w pracy,
46. W intencjach Wilhelma z Zabrze,
47. W intencjach Józefa Pelczara,
48. W intencji mamy Józefy o zdrowie,
49. W intencji rozwiązania trudnej sprawy,
50. W intencji córki chorej na depresję o zdrowie i powrót do Kościoła,
51. W intencji synów o błogosławieństwo, zdrowie i wszelkie potrzebne łaski,
52. W intencji Krzysztofa o dar nawrócenia,
53. W intencji żony Urszuli o zdrowie,
54. W intencji sesji formacyjnych w Elblągu,
55. W intencji Danuty o zdrowie i łaski,
56. Za zmarłą Teresę o życie wieczne,
57. Za wszystkich zmarłych z rodziny,
58. Za zmarłą Genowefę o życie wieczne,
59. Za zmarłą Helenę Bąk o dar nieba,
60. Za wszystkich zmarłych z rodziny,
61. Za zmarłą Marię Tyloch o dar nieba,
62. Za zmarłą Barbarę Kurpel o dar nieba,
63. Za zmarłych rodziców z obu stron,
64. Za zmarłą Irenę o życie wieczne.

Nadsyłane intencje modlitewne publikujemy także na naszej stronie internetowej: www.apchor.pl

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy



ADALBERTO TOSTES

MAJ:

Intencja ogólna:

Aby odpowiedzialni za wymiar sprawiedliwości, kierowali się zawsze uczciwością i prawym sumieniem.

Intencja misyjna:

Aby seminaria, zwłaszcza Kościołów misyjnych, formowały pasterzy według Serca Chrystusa, całkowicie oddanych głoszeniu Ewangelii.

CZERWIEC:

Intencja ogólna:

Aby przeważała wśród ludów kultura dialogu, słuchania i wzajemnego poszanowania.

Intencja misyjna:

Aby tam, gdzie wpływ sekularyzacji jest silniejszy, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły prowadzić nową ewangelizację.

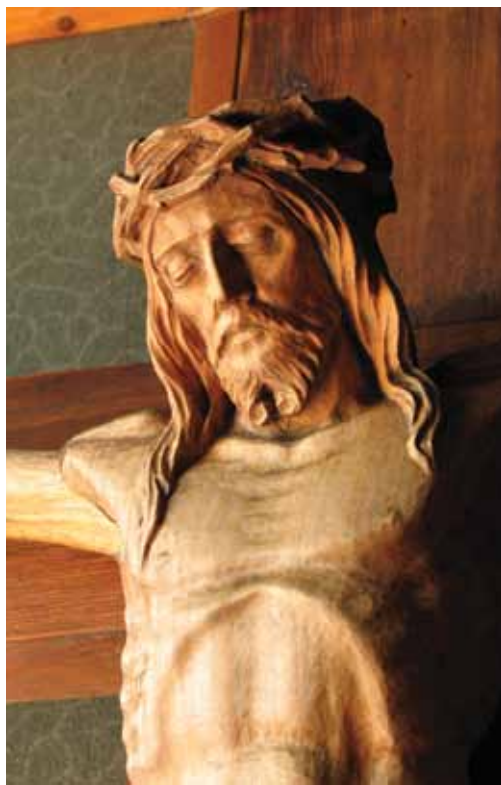
II Krucjata Modlitwy w Intencji Ojczyzny

MAJ:

Aby katolicy w Polsce bardziej zdecydowanie przeciwstawiali się wszelkim atakom, które godzą w wiarę, wartości chrześcijańskie i tradycję narodową.

CZERWIEC:

Za katolików obecnych w życiu publicznym, aby dawali świadectwo wiary i życia zgodnie z nauką społeczną Kościoła.



DANUTA DAJMUND

Z Maryją w Duchu Świętym uwielbiać Jezusa

SZKOŁA MODLITWY. Duch Święty stwarza naszą relację z Jezusem. Chce, byśmy byli podobni do Maryi, najgłębiej zjednoczonej z Synem. To Ona prowadzi nas na drodze zjednoczenia z Panem.

KS. JAN SMOLEC

Przygotowanie tekstu do majowej szkoły modlitwy rozpocząłem od przeglądnięcia kalendarza...

Wszystko z Ducha

Dzięki temu uświadomiłem sobie, że ten maryjny miesiąc kończy się zawsze Świętem Nawiedzenia NMP, zaś w tym roku mniej więcej w środku miesiąca (19 maja) przypada Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, dodatkowo 30 maja, w przedostatnim dniu miesiąca – Uroczystość Bożego Ciała. Pomyślałem, że nie mogę tego nie uwzględnić w refleksji na temat modlitwy, zwłaszcza gdy sięgnąłem do tekstów biblijnych i liturgicznych na Święto Nawiedzenia, które stały się punktem wyjścia dla tych rozważań.

W modlitwie brewiarzowej, w hymnie na Jutrznię prosimy w to Święto:

*Przybądź do nas, Matko czysta,
Z darem Ducha Najświętszego,
Nawiedz nas, jak niegdyś Jana,
Przekrocz progi naszych domów.*

W tej modlitwie zachwycą mnie i mocno porusza prośba, by Matka Boża przyszła do nas i nawiedziła nas z darem Ducha Najświętszego. „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię” (Łk 1, 35) – usłyszała Maryja od anioła w Nazarecie. „Duch Święty nappełnił Elżbietę” (Łk 1, 41) – wyjaśnia Ewangelista, opisując scenę nawiedzenia Elżbiety przez Maryję. To tylko dwa zdania, za którymi jednak kryje się i przez które się objawia nadprzyrodzona rzeczywistość działania wszechmocnego Ducha

u progu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Wszystko jest tu z Ducha Świętego, wszystko jest duchowe, wszystko ma w Nim swoje źródło.

Maryja przynosi nam Ducha

Tak jest w Biblii. Tak jest w historii zbawienia. Tak jest w Kościele. Tak jest w życiu chrześcijanina. Tak jest także – i z pewnością być powinno – w naszej modlitwie. Gdy modlimy się do Matki Najświętszej, kiedy wzywamy Jej wstawiennictwa i prosimy Ją o opiekę, to modlimy się w Duchu Świętym i prosimy zawsze – niezależnie od konkretnie sformułowanych tekstów modlitewnych i zanoszonych bieżących intencji – o dar Ducha Świętego. By Matka wyjednała nam Jego obecność. By Go nam „przyniosła”. Można wręcz powiedzieć, że bliskość z Maryją, modlitwa do Niej – to obdarzenie Duchem Świętym w jakimś sensie nam „gwarantuje”. Takie przekonanie obecne jest na przykład w poruszających słowach pieśni do Niepokalanej Matki, którą rozpowszechniła Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej:

*Gdzie Ty jesteś, zstępuje Duch
Święty, gdzie Ty jesteś, niebo staje się.*

Maryja jednoczy z Jezusem

Duch Święty stwarza naszą relację z Jezusem. Chce, byśmy byli podobni do Maryi, najgłębiej zjednoczonej z Synem. Duch Święty, z którym przychodzi do nas Piękna Pani, Patronka tego najpiękniejszego miesiąca, upodabnia nas do Niej na drodze zjednoczenia z Panem.

Nasza majowa modlitwa, tak głęboko maryjna, adresowana – zwłaszcza w nabożeństwach majowych – do Niej i przez Jej wstawiennictwo do Boga, także do tego zjednoczenia prowadzi. Nabożeństwa, wypełnione Litanią Loretańską, wezwaniami do Matki Bożej czy pieśniami maryjnymi, dopełniają się zazwyczaj przed Jezusem, przed Eucharystycznym Panem obecnym w monstrancji w znaku Chleba – przed Jezusem, z Którym jednoczy nas Duch Święty i do Którego prowadzi nas Matka.

Żywa monstrancja

Maryja, umiłowana przez Boga, najhojniej obdarowana i szczególnie wybrana, poczęła z Ducha Świętego. Teraz Duch Święty prowadzi Ją do Elżbiety z Jezusem, w duchu służebnej miłości. Spoglądamy w tym czasie na Matkę Najświętszą ze „świętą zazdrością” i pragnieniem naśladowania. Idzie z Nazaretu w Galilei do Judei, do domu Elżbiety i Zachariasza. Pełna Jezusa, przepełniona Jezusem, rozkochana w Nim, rozpromieniona Jezusem. Niosąca i rozdająca Go jak monstrancja, przed którą kłękamy w tych dniach w kościołach i którą także my poniesiemy wkrótce pośród naszych domów w dniu Bożego Ciała – w tym roku w przeddzień Święta Nawiedzenia NMP – 30 maja. On jest w Niej, Ona jest z Nim, ale i dla Niego, by mógł się Nią posługiwać, stać się darem przez Jej posługę miłości.

To wszystko powinno powtarzać się w nas i stać się przedmiotem naszej medytacji modlitewnej w tym bogatym w znaczenia miesiącu – miesiącu Maryi,



WWW.FRECHRISTIMAGES.ORG

miesiącu Zesłania Ducha Świętego, miesiącu uczczenia Jezusa Eucharystycznego (także jako czas uroczystości Pierwszej Komunii Świętej w naszych wspólnotach parafialnych).

Duch Święty jest także twórcą i źródłem modlitwy. On Sam, jak mówi Pismo Święte, modli się w nas i „przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). To z Jego nieogarnionej Boskiej głębi, przez Niego natchniona, Najświętsza Maryja Panna

śpiewa pieśń uwielbienia – Magnificat: wysławia wszystkie łaski Boże Jej Samej udzielone, „bo wielkie rzeczy uczynił Jej Wszechmocny” (Łk 1, 49) a następnie opiewa wszystkie dobrodziejstwa, które objawiły się w historii zbawienia i którymi Bóg nie przestaje hojnie obdarzać ludzi. To jedna z tych szczególnych sytuacji, w których spełnia się słowo Boga wypowiedziane w prorocztwie Joela: „Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie i córki wasze będą prorokować” (Jl 3, 1). Dlatego Kościół modli się do Najświętszej Dziewicy w hymnie Nieszporów Święta Nawiedzenia NMP:

*Swoim wybraniem weselisz się wielce
I pełna Ducha, który mówił w Tobie,
Wysławiasz dzieła Zbawcy Najwyż-
szego natchnioną pieśnią.*

Pragnienie modlitwy

Zaprańnijmy nowego doświadczenia modlitwy – takiej, która oznacza pełnię Ducha. Módlmy się o łaskę modlitwy, by Pan był zawsze i coraz piękniej w nas i przez nas uwielbiony, pragniemy dla siebie i uczmy się wytrwale takiej modlitwy: nie ust, ale serca, nie odmawianej, ale przeżywanej, nie cielesnej, ale w Duchu, nie z wyuczenia, ale z natchnienia, nie z obowiązku czy tradycji, ale z miłości, którą Duch Święty rozlewa w naszych sercach.

*Światłem rozjaśnij naszą myśl,
W serca nam miłość świętą wlej
I wątłą słabość naszych ciał
Pokrzep stałością mocy Twej.*



Ja i moje SM *fragmenty książki*

WIKTOR ILWICKI I MAGDALENA DOMAŃSKA

Po kilku miesiącach zabiegów akupunktury, gdy pierwsza faza zakładania zieleni była już przeze mnie zakończona, moje leczenie wzbogaciło się o stymulację hormonalną.

Zmiany

Po miesiącu zamieszania, usztywnienie ud zaczęło ustępować. Tak naprawdę to nie mam pojęcia, co się działo, ale z całą pewnością następowała dość istotna transformacja mięśni. Zmiany, jakie zaszły w przeciągu wielu lat choroby w funkcjonowaniu prawego kolana i prawej stopy, cofały się. Prawe kolano funkcjonowało niezupełnie normalnie, co było pewnie wynikiem zmian w rdzeniu kręgowym. Nie prostowało się mianowicie do końca, gdyż uniemożliwiał to zgrubiały patologicznie przyczep mięśniowy. Miało to jednak ten plus, że prawie normalnie zginała się stopa. Po tej stymulacji nie wiadomo było do końca, czy jest lepiej, czy gorzej – na pewno było inaczej. Po pół roku planowaliśmy wszystko powtórzyć. Czas płynął, a ja nie zniechęcałem się. Na ogół zawsze starałem się być konsekwentny w realizacji ważnych zamierzeń. W grudniu 1994 roku, gdy wracałem z pracy, przy schodzeniu ze schodów skręciłem nogę w kostce. Uszkodzeniu

uległo ścięgno, biegnące od kostki do palców po zewnętrznej stronie stopy. Nie dość, że nerw strzałkowy nie funkcjonował za dobrze, to jeszcze to ścięgno. Stan prawej nogi był kiepski. Z pomocą kolegi doszedłem jakoś do samochodu, ale o samodzielnej jeździe nie było mowy. Ból stopy uniemożliwiał naciśnięcie na hamulec. Z tego też powodu kolega pojechał ze mną i prowadził samochód do miejsca, gdzie jakoś doszedłem do siebie i mogłem sam powolutku jechać. Odstawiłem auto na miejsce garażowania i pokuśtykałem do domu.

Kolejne trudności

Następnego dnia spotkałem się z leczącym mnie lekarzem i omówiłem zaistniałą sytuację. Skręcenie stopy było sprawą naprawdę mało przyjemną i w normalnej sytuacji należałoby założyć gips. Tu jednak – jak ustaliliśmy – należało na problem spojrzeć indywidualnie. Zbyt długie usztywnienie stopy mogło spowodować nieodwracalne zmiany. Z tego też powodu zrezygnowaliśmy z gipsu. Stopę miałem bandażować bandażem elastycznym i chodzić ostrożnie. W najbliższym czasie mieliśmy zacząć powtórna stymulację hormonalną, więc ustaliliśmy, że zaczniemy ją od zaraz. Zaczekaliśmy tylko do czasu, aż wezmę zwolnienie lekarskie od neurologa, żeby sobie nie komplikować życia.



CHERRY BLOSSOM

Od kilku lat nie byłem już nadleśniczym terenowym. Pracowałem w biurze, prowadząc sprawy dotyczące zagospodarowania lasu i nadzorując produkcję szkółkarską. Z uwagi na wcześniejsze uporządkowanie bieżących spraw, mogłem sobie pozwolić na przerwę w pracy i po uzgodnieniu tego z szefem, kolejny raz udałem się do neurologa. W trakcie badań lekarka ustaliła, iż mój stan nie jest najlepszy, a stopa wymaga interwencji chirurga. Następnie wypisała standardowe specyfiki i dała zwolnienie lekarskie. Od razu uzgodniłem, że gdy zaistnieje potrzeba przedłużenia zwolnienia lekarskiego, nie będę przychodził osobiście, a zgłosi się w tej sprawie moja żona. W ten sposób mogliśmy spokojnie kontynuować leczenie.

Kuracja hormonalna nie dała radykalnej poprawy, ale zmieniła zakres ruchów. Było jakby normalniej. Po miesiącu

zwolnienia wróciłem do pracy i systematycznie kontynuowałem leczenie akupunkturą.

Muszę wytrzymać

Powolna transformacja mięśni i ścięgien powodowała pojawienie się bólu w stawach, co utrudniało chodzenie. W październiku 1995 roku przeprowadziliśmy króciutką kurację dexovenem. Jej działanie było bardzo silne. Wynik tej kuracji skomplikował chodzenie. Zanik pewnych usztywnień mięśni i ścięgien był przyczyną bólu, pojawiającego się w kolanach przy wykonywaniu jakichkolwiek kroków. Gdy siedziałem lub leżałem, nic mnie nie bolało. Rozwiązaniem problemu byłaby rehabilitacja i masaże. Sytuacja jednak nie była bez wyjścia. Złożyłem podanie i potrzebne dokumenty z prośbą o skierowanie mnie do Krajowego Ośrodka Mieszkalno-Rehabilitacyjnego

dla Osób Chorych na SM. Otrzymałem przydział na drugi kwartał 1996 roku.

Byłe do wiosny

Był już styczeń i w najgorszym wypadku pozostawało pięć miesięcy, które trzeba było jakoś przetrzymać. Jak co roku, przygotowałem prace zalesieniowe i odnowieniowe, czekając na wiosnę, która tego roku wybitnie się nie spieszyła. W marcu ból kolan stał się już bardzo uciążliwy. Nawet wstanie z krzesła było kłopotliwe. Któregoś dnia inspektor kontrolujący pracę firmy rozmawiał ze mną na temat kłopotów z nogami, które jak ustaliliśmy, miałem niezupełnie zdrowe.

Wiosna przyszła w końcu kwietnia i rozpoczęły się przygotowywane prace. Zdążyłem zsynchronizować to, co było niezbędne i z uwagi na ból nóg wziąłem planowy urlop wypoczynkowy. Dostałem zawiadomienie o przyznaniu mi miejsca w Ośrodku od 16 maja. Korzystając z przysługującego mi prawa, zwróciłem się z prośbą do dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych o udzielenie mi okolicznościowego urlopu na poratowanie zdrowia na okres trzech miesięcy. Do podania dołączyłem decyzję o skierowaniu na rehabilitację i opinię lekarską, z której wynikało, że odpoczynek może się przyczynić do mojego powrotu do pracy w stanie umożliwiającym jej kontynuację. W pracy ustaliliśmy, kto zajmie się bieżącymi sprawami, które prowadziłem i mogłem iść na urlop.

Upragnione wakacje

16 maja 1996 roku na turnus rehabilitacyjny odwiozła mnie żona i zaczęły się wreszcie długo oczekiwane wakacje. Byłem tak potwornie zmęczony, że nie chciało mi się nawet mówić. Przy przyjęciu do Ośrodka sympatyczna pani, będąca kierowniczką opiekunek (pielęgniarek) w miły sposób sugerowała ewentualną składkę na zakup drzew do zakładanej w otoczeniu ośrodka zieleni, widząc we mnie potencjalnego darczyńcę. Byłem jednak bardzo daleki od składania jakichkolwiek deklaracji. Ośrodek zrobił na mnie ogromne wrażenie. Jednorazowo

mogły w nim przebywać 52 osoby skierowane na rehabilitację, z czego połowa mieszkała w jednoosobowych pokojach. Każdy pokój był z dostosowaną do wózków inwalidzkich łazienką i niezbędnym wyposażeniem. W kilku miejscach na holu były ustawione telewizory.

W budynku mieścił się basen do ćwiczeń, dwie sale gimnastyczne, pomieszczenia do terapii zajęciowej, magnetoterapii i masażu wodnych, stołówka. Okazały dworek dopełniał całości i dawał możliwość spędzenia czasu w ulubiony sposób. Nad mieszkańcami czuwali rehabilitanci, terapeuci, lekarze, a także psycholog. Turnus trwał przeciętnie 6 tygodni i dawał możliwość poprawy sprawności ruchowej i relaksu. Naprawdę byłem zadowolony.

Nie wiadomo do końca, czy było lepiej czy gorzej. Na pewno było inaczej.



Chorzy piszą do nas

Droga Redakcjo! Jestem ciężko chory. Cierpię na liczne powikłania cukrzycowe. Proszę wszystkich o modlitwę. Sam również modlę się we wszystkich intencjach zamieszczanych w „Pogotowiu modlitewnym”. Codziennie o godzinie 15.00 odmawiam Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Otwieram wówczas „Apostolstwo Chorych” i proszę Jezusa, by wszystkie osoby, które potrzebują modlitwy, On umocnił i pobłogosławił. Wierzę, że wytrwała modlitwa może zdziałać cuda. Pozdrawiam wszystkich Czytelników.

WILHELM Z ZABRZA

Droga Redakcjo! Serdecznie dziękuję za przysłany list, który był dla mnie bardzo miłą niespodzianką. Jestem tym bardziej wdzięczny bo domyślałem się, że jesteście zapracowani. Miesięcznik „Apostolstwo Chorych” jest dla mnie pomocą w trudnych chwilach, a treści w nim zamieszczane umacniają moją wiarę. Z serca pozdrawiam Czytelników oraz Redakcję, zapewniając, że pamiętam o wszystkich w codziennej modlitwie.

CEZARY Z WARSZAWY

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pragnę podziękować za przysyłanie mi miesięcznika

i zapewnić, że za wszelką życzliwość odwdzięcam się modlitwą. Od wielu lat jestem czytelniczką „Apostolstwa Chorych”. Jest ono dla mnie jak przyjaciel w trudne dni. Serdecznie za to dziękuję. Pozdrawiam wszystkich Chorych oraz Redakcję. Zostańcie z Bogiem.

CZYTELNICZKA WIESŁAWA

Szczęść Boże! Od wielu lat czytam miesięcznik i jestem członkiem wspólnoty Apostolstwa Chorych. Cierpię na wiele dolegliwości, a najbardziej dokuczają mi problemy z uszami. Przeszłam już kilka operacji, ale wciąż nie jest dobrze. Staram się jednak nie tracić nadziei i łączyć swoje cierpienia z męką Pana Jezusa. Każdego dnia w modlitwie dziękuję Bogu za lekarzy i pielęgniarki, którzy opiekowali się mną podczas licznych pobyków w szpitalu. Proszę dla nich o siły i cierpliwość w pracy. Niech Pan Bóg wynagrodzi im poświęcenie. Ślę pozdrowienia dla Redakcji i wszystkich Czytelników.

CZYTELNICZKA IRENA

Szanowna Redakcjo! Dziękuję za list, słowa otuchy i pozdrowienia. Sprawily mi wiele radości. Jestem osobą samotną i coraz częściej zdarza się, że przez długie tygodnie nie mam z kim porozmawiać. Cierpię z tego powodu. Modlę się we wszystkich intencjach nadsyłanych do „Pogotowia modlitewnego”. Wiele razy doświadczyłam, że modlitwa ma ogromną moc. Szczęść Boże.

JANINA

Uśmiechnij się!

Kowalski spotyka przyjaciela.

- Czy dostałeś mój list?

- Ten, w którym przypominasz mi, żebym ci oddał 300 złotych?

- Tak, właśnie ten!

- Nie, jeszcze nie dostałem.



Student pyta studenta:

- Powtarzałeś coś przed egzaminem?

- Tak.

- A co konkretnie?

- Będzie dobrze, będzie dobrze...



Przychodzi adwokat do swojego klienta w areszcie i mówi:

- Mam dla pana dwie wiadomości: dobrą i złą.

- No to wal pan najpierw tą złą – mówi więzień.

- Ślady krwi znalezione na miejscu zbrodni wskazują, że to pańska krew.

- A ta dobra wiadomość?

- Cholesterol i cukier ma pan w normie – odpowiada adwokat.



Mały Jasiu pyta mamę:

- Mamusiu po co się malujesz?

- Żeby ładnie wyglądać – odpowiada mama.

- A kiedy to zaczniesz działać?



Jak zostać członkiem Apostolstwa Chorych



Osoba, która pragnie zostać członkiem Apostolstwa Chorych powinna spełnić trzy warunki:

-  **Przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej.**
-  **Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele.**
-  **Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencjach Ojca Świętego.**

Te trzy warunki stanowią istotę Apostolstwa Chorych. Nie obowiązują one pod groźbą grzechu, ani na zawsze, ale tylko na czas trwania choroby. Chory, który z własnej woli pragnie spełnić trzy wymienione warunki, powinien zgłosić się osobiście, listownie lub telefonicznie do Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach. Jako dowód przyjęcia otrzyma dyplom i krzyżyk Apostolstwa Chorych, a także drukowane co miesiąc Listy, redagowane przez Sekretariat w formie czasopisma.

Prenumeratę miesięcznika „Apostolstwo Chorych” można zamawiać w dowolnym czasie w ciągu całego roku. Na życzenie, wraz z pierwszym numerem, przyślemy również poprzednie numery z danego roku.

Nasz adres:

Apostolstwo Chorych, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52

Apostolstwo Chorych

Wydawca: POLSKI SEKRETARIAT APOSTOLSTWA CHORYCH

Redaktor: ks. WOJCIECH BARTOSZEK; Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Adres Redakcji: „Apostolstwo Chorych”, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel./faks 32 251 21 52;
parter Księgarni Świętego Jacka – wejście od podwórza

Adres do korespondencji: „Apostolstwo Chorych”, skr. poczt. 649, 40-958 Katowice 2

e-mail: sekretariat@apchor.pl

www.apchor.pl

Prenumerata: Dobrowolna ofiara na miesięcznik i przesyłkę.

nr konta: 62 1020 2313 0000 3602 0019 8689; PKO BP SA I O/Katowice

Informacja dla prenumeratorów z zagranicy: międzynarodowy numer **IBAN** – numer rachunku bankowego poprzedzony kodem kraju, w którym jest on prowadzony – w przypadku Polski: **PL**

kod SWIFT (BIC Code) – dla PKO Banku Polskiego: **BPKOPLPW**

Projekt graficzny: Witold Morawski

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna, 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11.

Za treść ogłoszeń oraz listów od Czytelników redakcja nie odpowiada.

Dzień Matki

26 maja

*Mamo piękna jak maj,
usiądź obok, przytul, pociesz, pozostań...*

*Wszystkim Mamom życzymy tylko
pięknych dni i wypraszamy dla
Nich na modlitwie potrzebne dary
Dobrego Boga.*

